OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY

GAZETA POPOŁUDNIOWA DLA WSZYSTKICH

10 GROSZY

Rok I. Kraków, Sobota 19 Grudnia 1931 r. Nr. 188

Pierwszy wyrok sądu doraźnego w stolicy

Młody bandyta skazany na bezterminowe więzienie

Od stryczka uratował zbrodniarza młody wiek

Ponure wrażenie wywołał wczoraj gmach pałacu Paca, gdzie po raz pierwszy w Warszawie stawał przed sądem do raźnym, jedyny dotychczas zbrodniarz, przeciw któremu wdrożono postępowanie doraźne.

Wzrok wszystkich utkwiony był w ławę oskarżonych, otoczoną przez grupę policjantów. Siedział tam Teodor Duńczyk

o mizernej twarzy

młodego chłopaka, śniady, z krótko ostrzyżoną czarną czupryną.

Sędzia Posemkiewicz odczytał obszerny akt oskarżenia, według którego Duńczyk w śledztwie przyznał się do napadu na p. Liebermanową, dwukrotnego uderzenia jej w głowę żelazną sztabą oraz rabunku 994 złotych z torebki. Za zrabowane pieniądze

kupił sobie nowe palto, kapelusz, rękawiczki i krawat, a resztę przehulał z kolegami. Podczas rewizji znaleziono przy nim zaledwie 106 złotych.

Zapytany, czy przyznaje się do winy,

oświadczył niespodziewanie, że nie i rozpoczął dziwaczną opowieść o jakimś nieznanym znajomym, Mieczysławie Podgórskim,

o przezwisku „Małpa", który miał być właściwym sprawcą napadu. Jego zaś Podgórski wtajemniczył we wszystko, dając 250 złotych i grożąc jednocześnie

śmiercią za zdradę.

O Podgórskim Duńczyk mówi po raz pierwszy. Nigdzie nie wspomniał o tem ani w policji, ani u sędziego śledczego, ani nawet wówczas, gdy prokurator odwiedził go w więzieniu, przyprowadzając obrońcę.

Adw. Kwiatkowski postawił **wniosek o zbadanie Duńczyka przez psychjatrów, powołując się na to, że brat podsądnego**

cierpi na padaczkę.

Sąd prośby obrońcy nie uwzględnił.

Rozpoczęło się badanie świadków. Przed sądem stanęła poszkodowana,

młoda przystojna kobieta.

Odbyła się konfrontacja, druga już z rzędu. Podczas pierwszej, w śledztwie, Duńczyk przyznając się do winy poznał Liebermanową.

P. Liebermanowa bez wahania, stanowczo

poznała w Duńczyku bandytę, który czatował i napadł na nią na klatce schodowej.

Zeznania dalszych świadków potoczyły się szybko. Komisarz Przygoda opisał

misterną robotę

urzędu śledczego nad trudnem wyszukaniem zbrodniarza, który nikomu nie był znany i tylko dzięki sprytowi wywiadu policyjnego, został zdemaskowany.

Dramatyczna scena nastąpiła, gdy przed sądem stanęła

siostra Duńczyka,

Natalja Załęska.

— To nie był zbrodniarz, to był dobry brat do czasu, jak

poznał panienkę.

Ostatnie słowa świadek wypowiadą przez łzy i wreszcie

zaczyna głośno łkać.

Wtóruje jej płacz oskarżonego.

Prokurator w przemówieniu oskarżycielskiem domagał się surowego ukarania.

O karze śmierci

wprost nie wspomniał.

Obrońca adw. Kwiatkowski wskazywał na to, **że Duńczyk jest**

nawpół niepoczytalny.

Po 20 - minutowej naradzie Sąd ogłosił wyrok, **iż jednomyślnie uznaje Duńczyka winnym i skazuje go na**

bezterminowe ciężkie więzienie.

Wyrok ten jest prawomocny i nie podlega ani apelacji, ani kasacji.

Sąd nie orzekł kary śmierci, **tylko ze względu na młody wiek** oskarżonego, niski poziom umysłowy, niekaralność i fakt, że pokrzywdzona pozostaje przy życiu.

Pod silną eskortą policyjną odwieziono skazanca do więzienia, gdzie spędzi resztę życia.

Krwawe zakończenie politycznych wieców w Austrji

W bójce z żandarmami od salwy do tłumu 2 osoby zabito i 8 ciężko raniono

WIEDEŃ. (PAT.) Z miejscowości Voitsbech koło Grazu (Austrja) donoszą, że doszło tam do strzelaniny między żandarmami, a uczestnikami zgromadzenia socjal-demokratycznego.

Wieczorem odbyło się w Voit sbech równocześnie dwa zebrania, socjal - demokratyczne i narodowo - socjalistyczne. W czasie tych zgromadzeń w budynku gminnym żandarmerja zarządziła rewizję i znalazła tam 200 granatów ręcznych, które skonfiskowała. Kiedy o tem dowiedziano się na zgromadzeniu socjal - demokratycznem uczestnicy zgromadzenia udali się do gmachu gminnego i rozbroili urzędujących tam żandarmów. Jeden żandarm został zraniony nożem w twarz. Jeden z demonstrantów wyrwał żandarmowi karabin i strzelił do żandarma, raniąc go, tą samą kulą, którą została zabita na miejscu sekretarka zgromadzenia socjal - demokratycznego nauczycielka Lea Koch. Żandarmi dali salwę do tłumu. Jedna osoba została zabita, 6 zostało ciężko rannych.

O północy zapanował w Voit smech spokój.

Sensacyjne wykrycie szajki sprzedawców narkotyków

Do afery wmieszane są osoby o znanych nazwiskach

INFORMACJE

Do straży granicznej w Warszawie poczęły ostatnio dochodzić informacje o rozwinięciu na terenie stolicy szerokiej akcji przez handlarzy narkotykami: jak kokaina, morfina i heroina.

W związku z tem funkcjonarjusze straży granicznej roztoczyli baczną obserwację nad kawiarniami, restauracjami i dancingami.

SZAJKA SPRZEDAWCÓW NA DWORCU GŁÓWNYM

Drogą wywiadów ustalono, że na terenie Dworca Głównego grasuje jakaś świetnie zorganizowana szajka, która w sprytny sposób sprzedaje narkotyki. Przedstawiciele szajki urządzali się w ten sposób, że stawali przed okienkami kas biletowych 1-ej i 2-ej klasy i nawiązywali rozmowy z dostatnio ubranymi panami. Po upływie kilku minut następowała tranzakcja, przyczem tajemniczy osobnik wręczał maleńką paczuszkę, otrzymując wzamian pewną ilość banknotów 50-złotowych. Dłuższe obserwacje wykazały, iż „operacje" tego rodzaju dokonywał często chłopiec, w wieku lat 15,

PRZED OKNEM KASY BILETOWEJ

Któregoś dnia, funkcjonarjusz straży granicznej, przebrany w strój cywilny, stanął w „ogonku", przed kasą biletową 1-ej klasy. Przed nim stał wspomniany chłopiec. W pewnej chwili „handlarz" nawiązał rozmowę z pasażerem, proponując sprzedaż 100 gramów opium w proszku. W chwili wręczania narkotyku pasażerowi, funkcjonarjusz schwycił młodzieńca za rękę i zatrzymał. Tajemniczym sprzedawcą narkotyków okazał się 15-letni Kazimierz Eubich (Mianowskiego 15).

REWIZJA U MŁODOCIANEGO SPRZEDAWCY

Zarządzona w mieszkaniu E. rewizja ujawniła kokainę, opium, morfinę i atropinę. Narkotyki skonfiskowano a sprawę przeciwko E. skierowano do urzędu prokuratorskiego.

U WŁAŚCICIELA HOTELU SASKIEGO

W dalszym ciągu prowadzonych wywiadów funkcjonarjusze straży granicznej złożyli „wizytę", Br. Kwiatkowskiej, współwłaścicielce hotelu „Saskiego" (ul. Kozia). Podczas rewizji znaleziono w ogniotrwałej kasie 160 ampułek morfiny. Kwiatkowska, ogromnie speszona, tłumaczyła się, iż morfina jest pozostałością po zmarłym synku, który cierpiał na nałóg narkotyzowania się. I tym razem morfinę skonfiskowano.

OSOBY ZE ŚWIATA LEKARSKIEGO O ZNANYCH NAZWISKACH

Śledztwo w tej sensacyjnej sprawie wykrycia szajki sprzedawców narkotyków, zatacza coraz szersze kręgi. Do afery wmieszane są osoby o znanych nazwiskach, a nawet przedstawicielki ze świata lekarskiego. Ze względu na dobro toczącego się śledztwa, nazwiska utrzymane są narazie w tajemnicy.

Dalsze szczegóły podamy niebawem.

W Senacie

WOLA UTRZYMANIA POKOJU W PRZEMÓWIENIU MINISTRA ZALESKIEGO

Obradował również Senat, który przyjął załatwione już przez Sejm projekty nowych ustaw podatkowych.

Duże zainteresowanie wywołała senacka komisja dla spraw zagranicznych, na której minister Zaleski przedstawił obecną sytuację międzynarodową oraz nakreślił wytyczną naszej polityki w stosunku do sąsiadów i innych państw.

Ideą przewodnią naszej polityki zagranicznej jest i będzie nienaruszalna wola utrzymania pokoju na zasadzie istniejących traktatów. Minister podniósł, że na sze wszystkie sojusze wyrosły i opierają się na wspomnianej zasadzie.

Mówca wkońcu podniósł konieczność przeciwdziałaniu całego społeczeństwa przeciwko wrogiej nam propagandzie zagranicznej.

W komisjach sejmowych wre praca

ZAWROTNE TEMPO PRACY KOMISJI BUDŻETOWEJ

Tempo prac sejmowych, a zwłaszcza komisji budżetowej jest zawrotne. Obradowała ona z półgodzinną przerwą od 10.30 przed południem do późnego wieczora załatwiwszy budżety ministerstwa robót publicznych i Najwyższej Izby Kontroli.

W toku bardzo obszernej dyskusji podkreślono między innemi konieczność współpracy ministerstwa robót publicznych z Funduszem Bezrobocia. W odpowiedzi na szereg zarzutów zabrał głos min. Neugebauer i oświadczył, że całkowicie zdaje sobie sprawę z konieczności wielkich inwestycyj robotach publicznych, ale w obecnej chwili brak funduszów na to. Co do zatrudnienia bezrobotnych — minister uważa, że to zagadnienie daje się rozwiązać na poszczególnych terenach.

STOSUNKI Z ZAGRANICĄ W KOMISJI SKARBOWEJ

Na posiedzeniu komisji skarbowej podczas rozpatrywania projektu zmian statutu Banku Polskiego, minister skarbu Jan Piłsudski złożył doniosłe oświadczenie w sprawie polityki dewizowej. Minister powiedział, że nasze położenie gospodarcze i finansowe pozwala nam nie wprowadzać jakichkolwiek ograniczeń w obrocie dewizowym z zagranicą.

SPRAWY PODOFICERÓW NA KOMISJI WOJSKOWEJ

Na komisji wojskowej przyjęto wczoraj kilka dalszych projektów ustaw, między innemi jeden ustalający korpus podoficerski, który dotychczas nie istniał oraz wprowadzający stopień chorążego.

WYBORY NA PREZYDENTA W KOMISJI KONSTYTUC.

Wicemarszałek w wygłosił na komisji konstytucyjny referat o sposobie wybierania prezydenta.

TABELA LOTERJI

Wczoraj w pierwszym dniu ciągnienia, 2-giej klasy 24-ej polskiej loterji państwowej padły wygrane na numery następujące:

100.000 zł. na Nr. 5216.
30.000 zł. na Nr. 89011.
15.000 zł. na Nr. 1282.
5.000 zł. na Nr. 22215.
2.000 zł. na Nr. 157443.
po 1.000 zł. na N-ry 2778 112423.
po 500 zł. na N-ry 21365 45676 55493 80289.

—:o:—

GIEŁDA

Obroty większe, tendencja niejednolita. Urzędowy kurs dolara wyższy. Dolar 8.890

Mandżurja znów w ogniu walk

LONDYN. (A.T.E.) W Mandżurji rozgorzały nowe walki. Od 24-ech godzin toczą się bitwy na północ od Mukdenu. Natarcie chińskie podjęte jednocześnie w 4-ech punktach ma na celu zajęcie Mukdenu. Najbardziej zacięte walki toczą się pod Czencjatunem (200 km. na północ od Mukdenu). Po stronie chińskiej walczyć ma 10.000 żołnierzy, którym Japończycy przeciwstawiają znacznie mniejsze siły, lecz doskonale wyekwipowane i posiadające ciężkie samoloty bombowe. Sztab japoński ponownie rozważa sprawę zajęcia Cinczao, celem zabezpieczenia sobie tyłów i zmuszenia wojsk chińskich do wycofania się poza obręb Wielkiego Muru Chińskiego.

—:o:—

120.000 zł. strat w związku z katastrofą kolejową pod Rogowem

Według prowizorycznych obliczeń Ministerstwa Komunikacji, katastrofa kolejowa, jaka miała miejsce pod Rogowem spowodowała znaczne straty na szkodę P. K. P. Straty wynikłe wskutek zniszczenia taboru kolejowego, torów i t. p. zarówno jak z powodu opóźnień w ruchu kolejowym sięgają cyfry 120 tysięcy zł

Prokurator domaga się surowej kary

40-ty dzień procesu przeciw posłom z Centrolewu

W dalszym ciągu od rana trwało przemówienie prokuratora Grabowskiego.

OBOSTRZENIA DLA DZIENNIKARZY

Na czas przemówienia prokuratorów, prezes sądu okręgowego p. Kamiński, wprowadził obostrzenia dla dziennikarzy, uniemożliwiające dokładną pracę. Wychodzących z sali nie wpuszcza się potem. Na tem tle dochodzi do scysyj między policjantami a sprawozdawcami. n,eprzyzwyczajonymi do utrudniania im pracy.

KRÓTKA DYKTATURA MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO

— Datą powstania państwa polskiego — mówił oskarżyciel — jest dzień 11 listopada 1918 roku. Wiadomem się stało, że pękły okowy niewoli i naród polski rusza do samodzielności. To był moment, o którym Marszałek Piłsudski mówił, że władza leżała na ulicy i mógł ją brać, kto tylko chciał. To był krótki okres dyktatury Piłsudskiego, ale czy zatrzymał tę władzę w swych rękach? Nie. Oddał ją w ręce Sejmu, za co dostał podziękowanie i jednomyślne życzliwe uznanie.

BRONIŁ PAŃSTWO I WOLNOŚĆ

— Nie uwierzę, proszę panów sędziów, by w ludzkiem sercu i mózgu mogły się stworzyć takie przemiany, aby ten rycerz wolności mógł się przeobrazić w jakiegoś krwawego dyktatora. On bronił w ciężkich dniach państwo i wolność.

WITOS — DYKTATOR

— Drugim dyktatorem, jest tu siedzący na ławie oskarżonych, Witos, który był tem samem dla kraju, czem Marsz. Piłsudski jest dla wojska.

TRZY WŁADZE

Po omówieniu okresu sejmowładztwa, kiedy rozigrało się ogromnie partyjnictwo, prokurator przechodzi do ostatnich wypadków.

— W państwie były trzy władze. Konflikt rządu z Sejmem, to przecież śmieszna rzecz. Przecież gdyby trzech posłów uchwaliło w kawiarni, toby rząd wyleciał w ciągu jednej doby. Gdy za to marsz. Piłsudski nazwał Sejm we właściwy sobie sposób, rozpętała się burza, trwająca do dziś.

Z KSIĄŻEK DASZYŃSKIEGO

Prokurator cytuje z książki Daszyńskiego, wydanej w 1926, co b. marszałek mówił o Marsz. Piłsudskim i jak się wówczas odzywał o posłach. Później sięga do późniejszej książki Daszyńskiego, wydanej w rocznicę przewrotu majowego, gdzie krytykuje się rządy Witosa.

„Był to rząd prowokowania ludzi uczciwych", — pisze p. Daszyński. W książce tej poddano również krytyce ówczesne wybory.

„WIELKA PARADA"

Zdaniem prokuratora, punktem kulminacyjnym przygotowań do samachu stanu był kongres krakowski Centrolewu. Prokurator zgadza się z obroną, że zjazd ten nie miał być początkiem rewolucji, gdyż był to tylko przegląd sił, coś w rodzaju „wielkiej parady."

W Krakowie jeszcze chodziło o utrzymanie ładu i spokoju, co się zresztą organizatorom udało dzięki tolerancyjnemu zachowaniu się władz bezpieczeństwa.

14 WRZEŚNIA

Dalsze działania oskarżonych były bodźcem do wypadków z dnia 14 września i za nie również poniosą odpowiedzialność oskarżeni, aczkolwiek już wtedy byli unieszkodliwieni.

KWALIFIKACJA PRZESTĘPSTWA

Następnie prokurator zastanawia się nad kwalifikacjami prawnemi przestępstwa, dowodząc, że miały tu miejsce przygotowania i przemoc, a więc czyny podpadające pod paragraf 100 i 101 K. K.

O SUROWĄ KARĘ

W rezultacie prok. Grabowski żąda surowej kary dla wszystkich oskarżonych, pozostawiając wymiar kary do uznania sędziów, tem surowszy, że gdyby zamach się był udał, to w państwie trwałyby ciągle zamieszki. Taki „różnokolorowy blok", jakim był Centrolew, mu siałby się prędzej lub później rozpaść i doprowadziłoby to Rzplitę do stanu ciągłego wrzenia wewnętrznego.

DZIŚ ROZPOCZYNA PRZEMÓWIENIE OBRONA

Dziś dalszy ciąg rozprawy. Przemówienia obrony rozpoczcnie dziś adw. Nowodworski.

Darmozjady w restauracjach

Odwiedza taki łatek
gagatek
bar lub restaurację —
zamaw a kolację
z befsztykami sandaczami,
z likierami, potrawami,
no i potem, nie płacąc, chce wiać.,.
Wtedy kelner woła: stać!
Chodź bracie,
w kom'sarjacie
pogadamy!.,.
My tu n.e mamy czasu dla was darmo
zjadów —
pożeraczy na darmochę kolacyj,
obiadów!

Servus.

DANIEL BACHRACH.

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Tajemnicze zniknięcie miljonera

Mimo tych wszystkich obciążających danych, nie było jeszcze powodu do aresztowania jej i byłem przekonany, że o ile nie uda mi się zebrać dostatecznych dowodów jej winy, to z pewnością, jeśli rzeczywiście popełniła morderstwo — uda jej się wymknąć z rąk sprawiedliwości.

Postanowiłem śledzić dalej, a przedewszystkiem zająć się odszukaniem owej tajemniczej Hiszpanki, czy też Włoszki. Nie było to rzeczą łatwą, albowiem, jak już zaznaczyłem, prócz go spodyni zamordowanego nikt jej nie widział. Możliwe również było, że kobieta ta istniała tylko w wyobraźni pani Cody.

Po naradzie z inspektorem Davidsonem postanowiłem raz jeszcze pojechać do willi, gdzie znaleziono zwłoki zamordowanego, spodziewałem się bowiem znaleźć tam ślady krwi i nie omyliłem się. Willa była zamknięta i nikt w niej nie zamieszkiwał. Wraz z panną Barnett oraz jednym z kolegów pojechaliśmy na miejsce. Nie było to zbyt łatwe po tak długim czasie znaleźć jakie kolwiek ślady, lecz po mozolnych poszukiwaniach odnalazłem ślady krwi prowadzące od kuchni po schodach do piwnicy. Ani w przedpokoju, ani też w innych pokojach nie było śladów krwi, dowodziło to, że Morton zamordowany został w kuchni.

W willi nie miałem nic więcej do roboty. Zająłem się odszukaniem śladów tajemniczej damy, która, wedle słów gospodyni, dwa dni przed zniknięciem Mortona odwiedziła. Rozpytywałem o nią sąsiadów niboszczyka. Wreszcie udało mi się odnaleźć chłopca, syna sąsiadów, który widział owego wieczora elegancko ubraną kobietę, wysiadającą z dorożki i wchodzącą do willi Mortona. Natychmiast zająłem się odszukaniem dorożkarza. Nie było to zbyt trudne, w całem bowiem miasteczku było kilkanaście dorożek i już po upływie godziny siedziałem naprzeciw niego w restauracji.

Kazałem podać whiski i zakąskę i język mu się rozwiązał.

— Przypominam sobie dokładnie ten dzień. Nie jest to zbyt trudne, gdyż nie często zdarza się u nas wieźć obcych, a z tutejszych mieszkańców znam wszystkich. Dama ta przyjechała pociągiem z Londynu około godziny ósmej wieczór. Podeszła do mnie i zapytała, czy wiem, gdzie znajduje się willa pana Mortona. Oczywiście, że wiedziałem i kazała się tam zawieźć. Była bardzo hojna i dała mi pięć szylingów za jazdę.

— Czy nie kazała panu czekać, by odwieźć ją zpowrotem na dworzec?

— Nie. Zapłaciła mi i weszła do środka.

— I więcej pan jej nie widział od tego czasu?

— Nie, ale — tu uderzył się w głowę. — Teraz przypominam sobie, że ta pani zgubiła w dorożce portfelik. Zauważyłem to następnego dnia przy sprzątaniu dorożki, a że nie było tam żadnych pieniędzy, tylko pa listów i kartek nie przykładałem do tego żadnej wagi i szukałem jej, by wręczyć ten portfel zpowrotem.

— Co się stało z tym portfelikiem? — zapytałem z niecierpliwością, oczekując jego odpowiedzi.

— Odłożyłem go gdzieś do jakiejś szuflady i powinien być u mnie.

— Jest to dla mnie bardzo ważne. Pojedziemy do pańskiego domu i, o ile uda się panu znaleźć ten portfel, to oprócz pieniędzy za jazdę, otrzyma pan ode mnie suty napiwek.

Dalszy ciąg nastąpi.

Wesoły Kącik

AUTOMAT



— Jest pan oskarżony o to — odczytał sędzia panu Abramowi — że zerwał pan słuchawkę automatu telefonicznego, potłukł pan automat i zakłócił spokój publiczny.

— Proszę Sądu — tłumaczył się pan Abram — poco jest telefon? Poto, że jak ktoś się rodzi, żeby zawołać akuszerkę, jak ktoś umiera, żeby zamówić trumnę, jak ktoś chce żyć, żeby zawołać Pogotowie, jednem słowem, kiedy człowiek telefonuje? Wtedy, kiedy się śpieszy.

I poco człowiek daje automatowi 15 groszy? żeby nie tracić czasu. A tymczasem...

Taki automat zabiera człowiekowi pieniądze, zabiera czas, zabiera zdrowie!..

Otóż siedziałem z żoną przy obiedzie. Ona jadła, jadła i jadła — gęba jej się nie zamykała. I nagle zrobiła się blada jak czysta koszula.

— Aron! — krzyczy. — Do stałam boleści!

— No to — mówię — leć!

— Ja już nie mogę, leć ty!

— Zwarjowałaś?! Gdzie ja mam za ciebie lecieć?

— Po felczera! Prędzej, prędzej! Aron, ja umieram!

Jak to usłyszałem, słabo mi się zrobiło. Teść mi jeszcze nie dopłacił połowy posagu i nagle moja Sala umiera?!

Zacząłem płakać łzami jak kobieta.

— Sala! Nie umieraj jeszcze! Nie odchodź jeszcze ode mnie!

I poleciałem jak warjat do automatu telefonicznego, żeby zadzwonić po felczera. Wpadam do kawiarni, przy automacie czekają już trzy osoby. I każdy gada, i gada, i gada.

„Panie Moniek będę czekała na pana przed bramą. Jak mnie nie będzie, to znaczy, że jeszcze nie przyszłam, albo już poszłam. Rozumie pan?".

„Mania, widziałaś na filmie tego artystę Kupera? On jest słodki".

Pan sędzia rozumie? Moja Salcia umiera, a ta się zachwyca Kuperem. Żeby jej ten kupér spuchł! Ta idjotka skończyła, to zaczyna druga:

„Pan tak do mnie mówi, że się spalę ze wstydu".

Moja Salcia ma boleści, a ta się spala i nie może się spalić. Spal się już raz!

Nareszcie przyszła kolej na mnie. Łapię słuchawkę, czekam, czekam, wrzucam trzy razy po 5 groszy i już chcę krzyczeć felczerowi żeby leciał do mojej Salci... gdy nagle telefonistka się odzywa, że ja wrzuciłem tylko dwie sztuki, że ona nie słyszała trzeciego sygnału.

Niedobrze mi się robi! Nie mam więcej pięciogroszówek! Moja Sala tam się wije, tam się ściska! Wrzucam 20-togroszówkę! Przecież za 20 groszy powinien prędzej łączyć! Skąd?! Wcale nie łączy! Pcham 5 złotych — nie chce wlizć! Pcham cały portfel!... Nic...

Panie sędzio! Czy nie można zwarjować? I ja zwarjowałem. Zacząłem gryźć automat i rzuciłem mu w mordę słuchawkę.

Napoleon Sądek.

„Śmierć Dantona"

Premjera w teatrze w „Ateneum"

Teatry warszawskie postanowiły nas uczyć historji. Rzecz pożyteczna. O ile w teatrze Polskim mieliśmy wykład historji angielskiej (okres „Elżbietański"), o tyle w „Ateneum" — historji francuskiej (okres „wielkiej rewolucji").

Jednym z wodzów rewolucji francuskiej był właśnie Danton, którego niepospolita energja i zapał burzycielski obaliły wiekową monarchję, zgnębiły wrogów zewnętrznych i wewnętrznych, aby wreszcie paść w walce z... przebieglejszym mówcą i intrygantem — Robespierrem. Tłum, który wzniósł Dantona na najwyższe szczyty, strącił go później w przepaść. Możnaby z tego wyciągnąć naukę: kto tłumem wojuje — od tłumu ginie.

Widowisko, godne ujrzenia i pouczające. W dzisiejszych czasach, „gorących" i zbyt pośpiesznych — mało kto zdobywa się na czytanie książek, zwłaszcza historycznych. Niechże choć w teatrze przyjrzy się skrótowi tego, co każdy człowiek o tak ważnem wydarzeniu dziejowem, jak rewolucja francuska, wiedzieć powinien.

Cały zespół teatru „Ateneum" z Chmielewskim i Łuszczewskim (w rolach dwóch głównych przeciwników) na czele starał się skutecznie, aby widowisko uczynić żywem i zajmującem.

H. L.

SZUMOWINY WARSZAWY

Opowieść o niezwykłych, a prawdziwych wydarzeniach z życia stolicy

Mardkowi powiedziano wreszcie, o co jest posadzony. Nawet nie zawołał:

— Jestem niewinny!

Taki był tem wszystkiem osłupiały.

I władze śledcze się dziwiły. Gdy ktoś zbyt spokojnie się zachowuje, wcale niczemu nie zaprzecza — to także bardzo podejrzane...

Tymczasem Jadzia z drżącem sercem czekała na telefon od Pulcherji. Ale czarna skrzynka aparatu telefonicznego uparcie milczała. Czyżby Pulcherja zapomniała o swej obietnicy?

Już chciała wbrew wszelkiej ostrożności zatelefonować sama, gdy wreszcie rozległ się upragniony i wytęskniony dzwonek. Pulcherja dzwoniła z rozmównicy pocztowej. Przyszła tu, bo z budki można rozmawiać bezpiecznie. Powiedziała, że Pieńkowski żyje, rana jest niegroźna. Polcia ma się doskonale. Nie zdradziła się z niczem. Ona sama też nie.

— Pani mecenasowa może na mnie liczyć, — mówiła. — Dam się porąbać na sztuki dla pani mecenasowej. Zwłaszcza od czasu, jak mi Pieńkowski wszystko opowiedział.

— Więc wszystko w porządku?

— Wszystko. Tylko...

— Tylko co? — zapytała Jadzia trwożnie.

— ... znaleziono chusteczkę i portfelik pani mecenasowej...

— O, Jezu...!

— ... na szczęście pusty, bez biletów wizytowych. Zasypano nas pytaniami. Ale wykręciliśmy się tak, że niczego się nie dowiedzieli.

— Do śmierci wam nie zapomnę tej łaski!

— Wywąchali nawet konwalję pani. Nawet Polcię wypytywali o takie szczegóły...

— O, Jezu, toż to okropne!

— Ale i Polcia trzymała się mężnie. Uściskałabym ją na śmierć...

— Ucałuj ją ode mnie. I mów jej o mnie wciąż. A przypominaj, aby o mnie nikomu... ani słówka nie pisnęła.

— Niech pani mecenasowa będzie spokojna...

Jak zachowa spokój, gdy wieczorem wróci mąż... Czy nie wyczyta odrazu w jej oczach podkrążonych, w jej twarzy pobladłej, w jej rysach wymizerowanych przeżyciami ubiegłej nocy — straszliwej tajemnicy?

A gdy będzie jej wyglądem zaniepokojony, czy znajdzie w sobie tyle siły, aby go uspokoić uśmiechem?

Marzyła o tem, aby jakoś opóźnił swój przyjazd. Może do tego czasu jakoś ochłonie. Może będzie spokojniejsza, znajdzie siłę, by wymusić uśmiech na swej twarzy.

Jadzia nie wychodziła z domu. Nie dlatego, aby się bała już spotkać ze Szlają, bo była przekonana, że narazie zaszył się w mysią dziurę przed policją. Poprostu była tak wyczerpana tem wszystkiem, że ledwo mogła ustać na nogach.

O szóstej przyjechał Warski.

Wbiegł do niej radosny i promienny, chwycił ją w objęcia i trzymał dłuższą chwilę. Czuł, jak drży na jego piersiach, ale nie przeczuwał, że to ze strachu, myślał, że... z miłości. Czyż nie tak, zresztą, witali się przy każdym z poprzednich jego przyjazdów?

To też goręcej, niż zazwyczaj, pieścił ją i całował tej nocy...

Ani się domyślał, jak na tem samem łożu ubiegłej nocy cierpiała i płakała.

Podczas śniadania powiedział jej:

— Wyobraź sobie, ten Mardek, o którym ci kiedyś mówiłem, znów jest pod kluczem i znów chce, żebym go bronił. Ale, ale... nie przypominam sobie w tej chwili, czy doprawdy mówiłem ci kiedyś o Mardku, tym fałszerzu pieniędzy, który kiedyś musiał być oblegany aż przez trzy doby, zanim został schwytany? Ale chyba czytałaś o tem w gazetach? Przypominasz sobie?

Jadzia ledwo powstrzymała się od okrzyku przerażenia. Dostała jakiegoś szumu w uszach. W głowie jej zawirowały ciemne płatki. Gdyby nie siedziała, z pewnością nie zdołałaby utrzymać się na nogach.

Tymczasem Warski opowiadał dalsze szczegóły procesu Mardka, pijąc kawę i zagryzając świeżemi chrupiącemi bułeczkami z masłem. Jadzia nie słuchała go wcale. Cały jej umysł opanowała teraz jedna myśl: Mardek pod kluczem!

Za co?

Przecież dopiero co go widziała, jako zwolnionego więźnia... Czyżby popełnił jakie nowe przestępstwo? Więc to rzeczywiście nałogowy przestępca, on, co płakał całując złociste kędziory Polci?

Nie, nie mogła w to uwierzyć! Człowiek, umiejący się tak wzruszać, nie może być przestępcą!

Tymczasem Warski z zamiłowaniem wytrawnego kryminologa kreślił sylwetkę duchową Mardka:

— To bardzo ciekawy osobnik. Dla kryminologa poprostu skarb do doświadczeń. Wśród moich klientów, należących w dużej mierze do nędzarzy, dużo było wykolejeńców, znieprawionych, nieposiadających zasad moralnych, ludzi, którzy powodowali się rozpaczą, nędzą... Ci wszyscy stopniowo okazywali skruchę, dręczeni wyrzutami sumienia. I dla tych wszystkich nabierałem szacunku, broniąc ich ze szczerym zapałem. Bo przestępcy nałogowi, przestępcy z urodzenia — nie znają wyrzutów sumienia. Znają tylko strach przed karą. Choć i oni zasługują na litość, bo „nie wiedzą, co czynią"... Ale Mardek — to coś całkiem osobliwego. Jak żyję, nie spotykałem takiej dziwnej mieszaniny dobra i zła, jak w tym człowieku. Uczciwym nie jest: nie robiłby fałszywych pieniędzy. A jednak... to nie jest człowiek... nieuczciwy. I mam wrażenie, że nawet jest raczej dobry, niż zły. A tu znów ledwo go wypuścili z więzienia po sześciu latach, nie upływa tygodnia — jest w więzieniu i to pod bardzo ciężkim zarzutem. Zasmuca mnie to. Czyżby to był rzeczywiście zły człowiek? A może to wpływ rzezimieszków i opryszków, w których towarzystwie przebywał przez sześć lat? Czyżby go aż tak znieprawiono? Nie, nie, nie mogę uwierzyć w jego winę...!

I zamyślił się głęboko.

Jadzia szepnęła:

— O cóż go oskarżają?

— Nie pisze mi szczegółów, donosi tylko o jakimś rabunku z włamaniem i usiłowaniu zabójstwa.

— O, Jezu! Czyż to możliwe? — szepnęła Jadzia.

Warski zbyt był zamyślony, aby zwrócić baczniejszą uwagę na jej zdumienie.

Ona wszakże pytała dalej:

— Chciał zabić? Kogo?

— Jakiegoś Pieńkowskiego. I jego gospodynię.

Tego już było za wiele dla umęczonej duszy Jadzi. Wszystko zawirowało jej przed oczami. Drżała na myśl, że zemdleje. Szepnęła:

— Pójdę się jeszcze położyć.

— Dobrze, moje dziecko — odparł Warski i udał się do swego gabinetu.

Jadzia wróciła do sypialni i ledwo dowlokła się do łóżka. Padła nań zemdlona.

Czyż Jadzia mogła usłyszeć gorszą wiadomość? Jeżeli Mardek jest niewinny, co zrobi? Czy nie powie całej prawdy? Nie poda Jadzi na świadka, że ostrzegał przed zamachem?

Wtedy byłaby zgubiona!

A jeżeli jest winien, kto wie, czy nie wyda swych wspólników? A jeżeli wyda, czy oni nie zdradzą Jadzi?

Dla nich byłoby to bagatelka!

Wewnętrzny głos mówił Jadzi, że Mardek jest z pewnością niewinny. Widziałaby go przecież. Choć, kto wie, czy nie był „świecą", pilnując bezpieczeństwa swych wspólników przed domem?

Przypomniała sobie list Mardka, w którym zapewniał ją, że oddałby życie, aby tylko jej się krzywda nie stała.

Przecież sam jej przypomniał o tym liście u Pieńkowskiego.

Ale znów, jeżeli nie piśnie ani słówka o Jadzi, sam będzie zgubiony i to bezpowrotnie. Nawet obrona tak utalentowanego adwokata, jak Warski, nic nie pomoże.

A więc Mardek, ratując siebie, zgubi ją, albo ratując ją, zgubi siebie...

Dalszy ciąg nastąpi.

JAK ŻYJE PRACUJĄCA WARSZAWA?

Wielka anketa „Ostatnich Wiadomości" o wszystkich zawodach i rzemiosłach stolicy

Bławatnicy i konfekcjoniści

I.

Bławatnicy i konfekcjoniści. —psycho - analitykami. — Karjera. — Stanowiska kierownicze. — Zarobki. — Darmo przepracowywany czas. — Angielskie soboty. — Stosunki domagają się reformy.

Zawód, w którym nietylko trzeba posiadać pewne umiejętności zawodowe, lecz być również, w swoim rodzaju, psychoanalitykiem — to bławatnicy i konfekcjoniści, innemi słowy — sprzedawcy manufaktury i konfekcji.

— Czy wiecie panowie — usłyszeliśmy od jednego z wybitnych przedstawicieli tego zawodu — że jak ktoś się zjawi u mnie przed kontuarem, to odrazu wiem — kupi, lub nie... Mogę nawet, w przybliżeniu, określić, ile ma przy sobie pieniędzy!...

To też rozmowa nasza z tego rodzaju ludźmi stała się nie tylko miłą pogawędką w ich sprawach zawodowych, lecz również pożyteczną wymianą zdań na temat stosunku sprzedawcy do kupującego, co, przecież, również interesuje, Czytelników „Ostatnich Wiadomości",

Zapytaliśmy najpierw o karjerę bławatnika.

— Karjera nasza jest taka, jak wszędzie, jak w innych zawodach. Najpierw, trzeba być wykształconym ogólnie, mieć, conajmniej, ukończonych 6 klas gimnazjalnych. Potem — idzie się na praktykę. Praktyka trwa 3 lata. W pierwszym jej roku zarabia się 50 zł., po roku — 70 zł., a następnie 100 do 120 zł. Po 3 latach praktyki osiąga się tytuł sprzedawcy - ekspedjenta, z płacą, wahającą się w granicach 140 — 150 zł.

— A potem?...

— Potem karjera zależy już od zdolności, pracowitości, od wielu, wielu okoliczności, ale sztą, niezawsze mających coś wspólnego z kwalifikacjami danego osobnika. Bo gdzież nie ma protekcji?! Wkońcu, można osiągnąć stanowisko najpierw — pomocnika kierownika działu, potem — samego kierownika, i coraz wyżej, wyżej!... Trudno to przewidzieć zgóry, bo losy człowieka niezbadanemi toczą się drogami...

Dojrzały ekspedjent po kilku latach pracy zarabia przeciętnie do 250 zł. miesięcznie; ktoś na kierowniczem stanowisku — ok. 275 zł. Do tego dochodzą procenty. Sprzedawca otrzymuje od osobistej sprzedaży — zależy od czasu pracy i innych kwalifikacyj — od 1/4 do 1 procent, co w okresie najlepszej konjunktury może mu przynieść do 200 zł. miesięcznie; kierownik naprzykład działu otrzymuje zaś procent od obrotu całego działu — najczęściej zaś pół proc., co mu może dać, w najlepszym razie, do 500 zł. Naogół, na wysokość tych dochodów wpływa szereg okolicznosci. Tak, naprzykład, kierownik działu sprzedaży artykułu masowego może liczyć częściej na wyższy zarobek, niż kierownik działu, w którym sprzedaje się artykuły rzadsze go pokupu. Jeżeli wspominamy tu o stanowiskach kierowniczych, to mamy na myśli firmy większe, które prowadzą szereg artykułów i mają zorganizowaną sprzedaż według działów.

Pracuje się zasadniczo 8 godzin.

— Dlaczego „zasadniczo"? — przerwaliśmy naszym informatorom.

— Dlatego — usłyszeliśmy — że b. często zmusza się pracowników do pracy od godz. 8 rano, a po przerwie — do 8, a na wet 9 wieczorem. Zmusza się, po zamknięciu sklepu do układania, przyjmowania i robienia remanentu towaru, nie troszcząc się wcale o wynagrodzenie za ten przepracowany dodatkowo czas. To samo, zresztą, dotyczy i przepracowanego czasu w okresie przedświątecznym, kiedy pracuje się w niedzielę...

Osobnego omówienia wymaga sprawa angielskich sobót. Nawet według ustawy, jako pracownicy umysłowi, sprzedawcy mają prawo do 46-godzinnego tygodnia pracy. W praktyce jednak tego się nie stosuje, a wielokrotnie zwracane uwagi Inspekcji Pracy — na nic się zdały. Pracownicy bławatni i konfekcyjni czują na sobie brak zainteresowania się nimi Inspektorów Pracy, którzy znaleźliby wdzięczne pole do działania na tym terenie.

Z tego wszystkiego, cośmy tu wyżej napisali, wynika, że stosunki pracownicze w tej dziedzinie domagają się gruntownego zbadania przez czynniki, sprawujące nadzór nad zakładami pracy, oraz zastosowania szeregu reform, które wniosą w nie poprawę z pożytkiem, zresztą, i dla pracodawców.

O reformach tych napiszemy następnym razem.

J. Sybirski.

KRONIKA KRAKOWA

Piątek: św. Gracjana
Sobota: św. Tymoteusza.
Wschód słońca o g. 7·38 zachód o g. 15.25

Stan pogody:

Pogoda zmienna, o zachmurzeniu przeważnie dużem, z przelotnemi opadami, lekki mróz, umiarkowane, chwilami porywiste wiatry północno-zachod.

Przepowiednie astrologiczne.

Bardzo dodatnie wpływy dla rolników, oraz przemysłowców, powodzenie w spekulacji.

W polityce nowe posunięcia, mniej lub więcej dodatnie.

Piątek.

Teatr miejski: „Młody las"

Apollo: „Pod kuratelą".
Bagatela: „Bicz Boży".
Słońce: „Jeden na trzech".
Sztuka: „Pan Cytryn z Pomeranji".
Swit: „Cyrk".
Swiatowid: Nieczynne.
Uciecha: „Ulice wielkomiejskie".
Warszawa: „Tajemnica Limuzyny" (Harry Piel).

Radjo (Piątek)

G. 13.10 Kom. z Warszawy, 13.40—15.50 Transmisje z Warszawy, 15.50—16.40 Płyty, 16.20 Odczyt, 16.55—18.50 Transmisje z Warszawy, 18.50 Komun. narciarski, 18.55 Rozmaitości, 19.10 Odczyt, 19.30 „Rzeczy ciekawe", 10.45—22.55 Transm. z Warszawy, 23—24 Retransm. ze stacyj zagran., 24 Hejnał.

Nocny dyżur aptek.

Grodzka 22, Plac Matejki 3, Sienkiewicza 2, Rakowicka 12, Dietla 36, Kalwaryjska 27.

Walka o socjalistyczną formę ubrania.

Moskiewski naukowo-doświadczalny instytut przemysłu krawieckiego postanowił — jak podaje „Wieczerniaja Moskwa" — znieść kieszenie.

Na przyszłość marynarki będą bez kieszeni.

Zdaniem instytutu, kieszenie są potrzebne chyba na to, żeby nosić w nich butelki z wódką.

Dalej instytut nosi się z zamiarem zniesienia klap i kołnierzy; reforma ta oszczędza czas roboczy o 12 proc. Następnie oszczędza się na włosiu i płótnie. Ale na tem nie koniec: guzików postanowiono nie przyszywać i pętli nie robić.

Teorja instytutu krawieckiego już wchodzi w życie. W fabrykach przygotowano okazowe marynarki już bez kieszeni, klap kołnierzy itd.

Fabryka w Twerze uszyła w całkowitej zgodzie z zasadami instytutu 100.000 palt bez kieszeni.

Teorja likwidacji kieszeni, guzików itd. była niedawno poruszana na dyspucie publicznej o nowych formach ubrania. Za analogiczną propagandą instytut występuje również przez radjo. Ruch ten obecnie określa się w prasie sowieckiej, jako „walka o nową socjalistyczną formę ubrania".

Schwytanie włamywaczy kasowych na ul. Kapucyńskiej.

Pościg za bandytą. — Odkażacz telefonów opryszkiem.

Wywiadowcy wydziału śledczego patrolując na ulicach miasta natknęli się na podejrzanych osobników, których zaczęli inwigilować i po dłuższej obserwacji stwierdzili, że ci przygotowują się do jakiegoś włamania kasowego. W czasie dalszej obserwacji na ulicach koło Urzędu Pocztowego przy ul. Podwale stwierdzono, że planują dokonać włamania w tym urzędzie wobec czego wywiadowcy przystąpili do przytrzymania bandytów na ul. Kapucyńskiej. Przytrzymani zostali Jan Konarski lat 52, z Krakowa i Maksymiljan Kołodziej, lat 24, z Krakowa, znani oddawna włamywacze, zaś trzeci osobnik wyciągnął z kieszeni rewolwer i począł uciekać ulicą Studencką.

Ścigający go wywiadowca Curyło dał za uciekającym jeden strzał rewolwerowy, prawdopodobnie nie celny, gdyż osobnik ów zrzucił z siebie palto, w którym znaleziono nabój rewolwerowy i przyrządy do włamania i zbiegł.

Zachodzi podejrzenie, że wymienieni dokonali włamania w nocy z 16 na 17 bm. do biura Holzera przy ul. św. Krzyża 5, gdzie skradli znaczki pocztowe na kwotę 250 złotych.

Kołodziej zajmując się odkażaniem telefonów w różnych biurach, czynił wywiady, wykorzystując swe spostrzeżenia dla celów włamań kasowych.

Dalsze dochodzenia w toku.

Rynek krakowski przed świętami.

Co można kupić.

Dzisiejszy targ już we wczesnych godzinach rannych ściągnął bardzo wiele publiczności na rynek. Kupowano wiele drobiu i nabiału, a mimo ciężkich czasów prawie każda gospodyni wychodziła z rynku z kurą na ręku.

Od strony pomnika Mickiewicza zwieziono na furmankach masę drzewek wigilijnych, które znajdowały chętnych nabywców. Swieża zieleń choinek dodaje życia arkadom Sukiennic.

Wśród kramów kręciło się wiele osób, by nabyć świecidełka i świeczki na choinki, oraz słodycze. Uliczka wiodąca wśród rzędu namiotów, skąd błyskają czarodziejskiemi barwami bajkowe cacka, wprawia nawet największego pesymistę w radosny nastrój.

A tymczasem krzyki sprzedawców brzmią wokoło. Mali urwisze zachwalają dobroć czterech kawałków czekolady mlecznej z orzechami za 10 groszy, tu starszy przedsiębiorca, głosem jak megafon oznajmia, że za 1 zł. można nabyć 4 wielkie czekolady, które nie mają „tektury" w środku. „Jeśli ktoś znajdzie wewnątrz zamiast czekolady, tekturę, wypłacamy 100 zł. nagrody".

Tutaj wzywa kupiec przechodniów do nabycia 12 łyżek za 1 zł., tam zaś wśród tłumu widzów, odbywa się wykład o ostrzeniu noży i brzytew.

„Ta brzytwa obecnie jest przedmiotem bezużytecznym".

Tu prelegent jeździ ostrzem po własnym języku, by wykazać nicość brzytwy. Za chwilę po wyostrzeniu, brzytwa goli już widzom włosy na rękach i twarzy. Takie są zalety tajemniczego pasa do golenia za 1 zł.

„Chustki do nosa — pięć chusteczek tylko 1 zł. Panowie, za jednego złotego można być porządnym człowiekiem".

Garść chłopów z pod Krakowa zakupuje chustki do nosa, ale nie dla siebie, bo oni tego nie używają, tylko dla bab, żeby były „porządnym człowiekiem" we święta.

Olbrzymie tłumy przewalające się przez rynek świadczą jednak, że ludziska wyciągają z pończoch ostatnie centy, by urządzić święta.

W sklepach spożywczych ruch panował również bardzo ożywiony.

O gmach gimnazjum im. Nowodworskiego

w Krakowie.

Panowie senator Rolle, posłowie Dybowski i Bogdani interwenjowali w Warszawie u p. min. Jędrzejowicza, w sprawie pomieszczenia państwowego gimnazjum żeńskiego w Krakowie.

Jak wiadomo, rozchodzi się o to że gmach, gdzie mieści się gimnazjum żeńskie, jest bardzo zniszczony. Kuratorjum postanowiło przeto przenieść gimnazjum żeńskie na godziny ranne do gimn. im. Nowodworskiego, zaś młodzieży męskiej tego zakładu pozostawić używalność gmachu na godziny popołudniowe.

Kuratorjum wychodziło z tego założenia, że łatwiej jest chłopcom powracać wieczorem do domu, aniżeli dziewczętom.

Natomiast delegacja krakowska prosiła p. Ministra, aby w godzinach przedpołudniowych z gmachu korzystała młodzież męska, a w godzinach popołudniowych młodzież gimnazjum żeńskiego.

P. Minister odpowiedział, że wkrótce rozpocznie się budowa gmachu gimnazjum żeńskiego w Krakowie, co się zaś tyczy sprawy używalności gmachu im. Nowodworskiego, rano i popołudniu, to rzecz ta będzie jeszcze rozpatrzona.

„Krakowskie Piwo Mieszczańskie".

Świetne w smaku, pierwszej jakości, tanie.

Dowiadujemy się, że tutejszy Browar Krakowski wystąpił w tych dniach z nowym gatunkiem piwa „Krakowskie piwo Mieszczańskie".

Piwo to sprzedawane jest we wszystkich handlach, wyszynkach i restauracjach.

Notatkę powyższą podajemy z obowiązku dziennikarskiego, a to z tego powodu, że Browar Krakowski wprowadzając ten gatunek dobrego i taniego piwa wyznaczył na to piwo cenę 50 gr. za butelkę już w handlu, co wyraźnie jest zaznaczone na etykiecie.

Będzie to niejako hamulec na objawy nieuczciwości i niekupieckiego postępowania. Miejscami bowiem sprzedają piwa bardzo słabego gatunku i tajnego pochodzenia, po cenach, za jakie powinno być dostarczone piwo pierwszorzędnego pochodzenia i wysokiego gatunku.

Za tę inowację i obronę klijenta przedewszystkiem należy się Browarowi Krakowskiemu na tej drodze uznanie. Publiczność zaś sama musi się bronić i uważać na gatunkowość oraz pochodzenie piwa, co jest najważniejsze.

Czytajcie i rozpowszechniajcie
Ostatnie Wiadomości Krakowskie.

Żebraczki złodziejkami kościelnemi.

Policja aresztowała Marję Maciaszkową i Katarzynę Zwolińską żebraczki i złodziejki kościelne które mężczyznom wychodzącym z kościoła OO Bernardynów kradły z kieszeń płaszczy chusteczki do nosa oraz inne przedmioty.

Co się odwlecze to nie uciecze

Jeszcze w 1928 r. Jan Sieprawski (lat 21) szofer, obecnie bez zajęcia, skradł na szkodę firmy „Fajans" przy ul. Dunajewskiego 7, zapas porcelany. Teraz przypadkowo wpadł w ręce policji i będzie odpowiadał za kradzież porcelany, o której już zapomniał.

Powtórzenie wykładu Stefana Jarosza.

Cieszące się niebywałem powodzeniem wykłady Stefana Jarosza, urozmaicone serją pierwszorzędnych przeźroczy zostaną po raz ostatni powtórzone w sali Domu Katolickiego dziś w piątek 18 bm. p. t. „Przez Prerje i Góry Ameryki" i w poniedziałek 21 bm. p. t. „W Tundrach i Lodowcach Alaski" o g. 8 wieczorem.

III-ci Dancing Syndykatu Dziennikarzy Krakowskich.

odbędzie się w nadchodzącą niedzielę w restauracji „Pawillon" plac Szczepański 3, przy dźwiękach świetnego zespołu jazzbandowego pod batutą p. Pewznera. Początek o g. 4 m. 30.

Największy gmach szkolny.

posiada miasto Milwaukee które słynne było dotąd w Stanach Zjednoczonych jako najważniejsze centrum przemysłu browarskiego.

12-to piętrowy gmach nowej szkoły powszechnej mieścić będzie 12.000 uczniów i uczenic w ciągu dnia i 9.000 na kursach wieczornych. Szkoła ta posiada własną piekarnię, własną fryzjernię, stację elektryczną i drukarnię. Personal nauczycielski składa się z 237 nauczycieli i nauczycielek.

Wiadomości Kobiece

nadeszły do Krakowa i są do nabycia w kioskach po 10 gr. Numer zawiera, porady kosmetyczne, wskazówki dla gospodyń, intymne rozmowy, „w cztery oczy, artykuły fachowe, o sporządzaniu w domu zabawek na choinkę i td.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 104-82 (od godz. 8 — 11 w poł.)
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm 50 gr. Drobne 30 groszy za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3 wraz z odnoszeniem do domu.
Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2